

IUSTITIA

VARIA

Mirostaw Filipowicz. Wspomnienia z lat 1939–1980. Spisane w latach 1981–1982¹

Bez przesady można powiedzieć, że *Mirostaw Filipowicz* był legendą wrocławskiego środowiska prawniczego, nie tylko sędziowskiego. Niestety coraz więcej osób, przechodząc obok sali nr 324 na III piętrze budynku Sądu Okręgowego we Wrocławiu (powszechnie nazywanej salą Filipowicza), nie kojarzy, kim był ten człowiek. Niedawno, staraniem rodziny sędziego *M. Filipowicza*, ukazały się jego wspomnienia. Wybraliśmy fragment końcowy, dotyczący okresu od 1980 r. Czytając te słowa, trudno oprzeć się wrażeniu, że nic nie straciły na aktualności.

Ogólnie na przestrzeni lat 1956–1980 sądy powszechne, a w każdym razie sądy wrocławskie, raczej zachowały twarz. Piękną cenzurkę wystawił im wysoki oficer UB, który w przypiływie pijackiej szczerości stwierdził ni mniej, ni więcej: „W Polsce są dwie legalne opozycje – Kościół i sądy”.

Nadszedł rok 1980, który ktoś celnie nazwał drugą Wiosną Ludów². Powszechna euforia sierpnia przeniknęła także do sądów, chociaż w formie nieco stonowanej. Zatrzymała się natomiast na progu prokuratury. Pod koniec października w sądach zawiązała się Solidarność, do czego nie doszło w prokuraturze.

Inicjatorami jej powołania w sądzie byli sądowy stolarz i urzędnik administracyjny. Spontanicznie wstąpili do niej pracownicy fizyczni i prawie wszyscy urzędnicy. Nie działały tutaj przesłanki polityczne, a jeśli już – to stanowiły motyw wtórny.

Zasadniczo traktowano Solidarność jako nowy związek *par excellence*³ zawodowy, mający stanowić przeciwwagę dla starych związków zmajoryzowanych, jak uważano, przez grupę sędziowską. Sędziowie odnieśli się do Solidarności z wyraźną rezerwą, niektórzy nawet z wrogością. Dostrze-

gając w nowym związku cechy politycznej opozycji, woleli poczekać na dalszy rozwój wydarzeń. W tym przekonaniu utwierdził ich dramatyczny przebieg akcji rejestracyjnej. Wstąpienie do nowego związku oznaczało oficjalną deklarację za nowym porządkiem, a oczywiste było, że władza nie życzy sobie zmian. Ostatecznie do Solidarności wstąpiła większość młodych sędziów rejonowych, natomiast na trzydziestu trzech sędziów wojewódzkich tylko dziewięciu, w tym wszyscy sędziowie mojego wydziału, dwóch z wydziału cywilnego pierwszej instancji i dwóch karnistów. Ci dwaj wystąpili zresztą w 1981 r., gdy stanęło: albo partia, albo Solidarność. Był to pierwszy wyraźny sygnał, że partia zwiera szeregi przed ofensywą.

W sądach panował spokój, a nawet pokój. Partia właściwie przestała działać, kilku twardogłowych usiłowało założyć związek autonomiczny. Dało to mizerne rezultaty, niemniej przedstawiciel autonomistów uczestniczył w kolegiach administracyjnych na równi z przedstawicielem Solidarności. Obie strony omijały zresztą sprawy polityczne, skupiając się solidarnie (!) na problemie niezawisłości sędziowskiej i samorządności sędziów. Dyskutowano, uchwalano żądania, kierowano petycje – wszystko bez realnego efektu. Charakterystyczne pod tym względem było spotkanie u ministra, na które zaproszono wszystkich prezesów sądów wojewódzkich i członków kolegiów administracyjnych, do których w wyborach pod koniec 1980 r. weszli w ogromnej większości członkowie Solidarności. Wystąpienia prezesów brzmiały tak, jakby nie było sierpnia. W sposób mniej lub bardziej stonowany podkreślali kierowniczą rolę partii, akceptując „nomenklaturę” i zależność sądów od linii partii. Bojowe były natomiast wystąpienia drugiej, solidarnościowej grupy mówców, którzy wręcz domagali się pełnej niezawisłości, wybieralności wszystkich stanowisk administracyjnych oraz rozszerzenia kompetencji kolegiów administracyjnych. Minister oraz dwaj obecni wiceministrowie milczeli, kiwając głowami – miałem wrażenie cyklicznie: to jeden, to drugi. Naradę zakończył minister „na okrągło”: racje są i tu, i tu, potrzebne są zmiany ustawowe, zwłaszcza w USP⁴, że odnowa oczywiście, ale z rozmysłem, że bez pośpiechu i tak dalej. Z wypowiedzi tej byliśmy zasadniczo zadowoleni, zaakceptowałem przecież odnowę, a pośpiech przy tak zasadniczych zmianach nie jest na pewno pożądany. Dziś widać, że to była tylko gra; obiecywać i odwlekać – rewolucyjne nastroje same się wypalą albo zostaną ugaszone. Podobną politykę stoso-

¹ Publikowany fragment obejmuje s. 201–204. Książkę wydała Oficyna Wydawnicza AKWEDUKT (Wrocław 2021). Redakcja dziękuje rodzinie Sędziego *Mirostawa Filipowicza* za zgodę na publikację.

² Wiosna Ludów – wystąpienia rewolucyjne na terenie Europy w latach 1848–1849, mające na celu walkę o wolność, swobody obywatelskie, a także o niepodległość.

³ *Par excellence* (fr.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym możliwym stopniu.

⁴ USP – prawo o Ustroju Sądów Powszechnych.

wano na szczeblu wojewódzkim: ostra krytyka tego, co było, pełne usta odnowy i zero działania.

Do pierwszej konfrontacji między Solidarnością a administracją rządową doszło na tle wolnej soboty. Postanowiliśmy, mimo pogroźek o potrąceniu dniówki, niekiedy o zwolnieniu, nie przychodzić tego dnia do pracy. I mimo wezwań telefonicznych, a nawet „kurierów” odwiedzających opornych, pozostaliśmy (członkowie Solidarności) w domu. No i nic się nie stało. Jeśli chodzi o sędziów, to wyjaśniono „czynnikiem”, że mają oni nienormowany czas pracy i jeśli tego dnia nie mają rozpraw, mogą do pracy nie przychodzić. Pracowników administracji usprawiedliwiono chorobami, chorymi dziećmi czy ważnymi sprawami do załatwienia. Prezesi nie chcieli zadzierać z załogą. Możliwe, że po cichu byli po naszej stronie. Władza mówiła o odmiennym charakterze pracy sędziów, o jej usługowej funkcji dla społeczeństwa i praworządności. Argumenty te wraz z subtelnymi naciskami miały nas skłonić do zaniechania akcji strajkowych i innych aktów solidarności z robotniczym sprzeciwem. Pamiętam, jak z okazji jakiegoś strajku MKZ⁵ zalecił nam, by nie strajkując, wyrazić solidarność ze strajkującymi poprzez oflagowanie sądu. Nasi wywieszali flagi, które następnie zdejmowali prokuratorzy i „pełnomocnicy” administracji sądowej. Po wielu gorących rozmowach doszło do kompromisu: oflagowano hol sądowy. Flagi widzieli wszyscy klienci sądu, a nie widziały ich „czynniki”. Generalnie Solidarność sądowa bardziej istniała, niż działała, ale samo jej istnienie miało duże znaczenie, bo tylko w nielicznych organach władzy ludowej potrafiła się ona zagnieździć.

Pierwszą, a jak się później okazało także ostatnią, jaskółką odnowy w sądach były wybory prezesa sądu wojewódzkiego. Upadł wprawdzie projekt, żeby wybierali wszyscy sędziowie, ale prawo to przyznano sędziom wojewódzkim.

Kandydatów było czterech: twardogłowy z ramienia POP, twardogłowy ze związku autonomicznego, członek Solidarności i czwarty, którego można określić jako „niezdecydowanego” (to jest: popieram Solidarność jako związek zawodowy, ale mam do niej zastrzeżenia jako do opozycji politycznej). Człowiek autonomiczny, sławny później z procesów politycznych przeciw Solidarności, cofnął swoją kandydaturę, słusznie podejrzewając, że uzyska jeden głos – własny. W pierwszym głosowaniu odpadł nasz kandydat; otrzymał dokładnie siedem głosów (wszyscy członkowie Solidarności). Gdy na placu pozostali twardogłowy i chwiej, zdecydowaliśmy, nie było dla nas alternatywy, że głosujemy na chwieja. To zaważyło o jego wyborze na prezesa. Po grudniu 1981 r. okazało się, że był on nie tylko chwiejny, ale i tchórzliwy, ale to już inna sprawa. Wybory nie przerwały okresu bezkrólewia. Akt nominacji ministerialnej dla prezesa elekta jakoś dziwnie się spóźniał. Okazało się, że nadal obowiązuje „nomenklatura”, a KC długo zastanawiało się nad akceptacją „naszego” prezesa, mimo tego, że był on już przed kilku laty

prezesem mianowanym i politycznie akceptowanym. Jasno było widać, że jedyną jego wadą było to, że został wybrany, a nie „namaszczony” przez partię. Fakt ten miał, jak sądzę, zasadnicze znaczenie dla jego późniejszej działalności. Będąc politycznie nieco podejrzanym, musiał ciągle dbać o zaufanie rządzących dla trwania na stołku prezesa.

Byłem zaskoczony głosowaniem – dlaczego na naszego kandydata nie głosował nikt spoza Solidarności, mimo że wielu wyrażało swoją sympatię dla związku. Konformizm? Wolę wierzyć, że wynikało to z osobistych powiązań czy animozji.

Wprowadzenie stanu wojennego stworzyło nową, rzecz można dramatyczną sytuację w sądownictwie. Od lat 40. aż do 1956 r. sprawy polityczne poddawane były właściwości sądów wojskowych. Obecnie większość z nich przekazano sądom powszechnym. Oznaczało to, że teraz my będziemy sobie brudzić ręce, skazując tych, z którymi łączyła nas wspólna idea odnowy.

Nie miałem wyboru, musiałem odejść z sądu. Wprawdzie nas, cywilistów, zapewniano, że nie zostaniemy włączeni do orzekania w sprawach karnych, ale ja temu nie wierzyłem. I niebawem okazało się, że miałem rację – nie mogło być w sądzie grupki sędziów nieupaprzanych w błocie. Nikt nie może mieć czystych rąk. Niezależnie od indywidualnych postaw odium spada na sądownictwo jako całość. Dlatego samo tylko pozostanie w takim sądownictwie oznaczałoby uczestnictwo w dławieniu Solidarności.

Pierwszym krokiem po 13.12.1981 r. było ideowe przygotowanie sędziów do nowych zadań, a konkretnie odcięcie ich od Solidarności. Oznaczało to oficjalne odżegnanie się członków Solidarności od jej „ekstremalnych” żądań. Operację tę przeprowadzono w sposób mniej lub bardziej taktowny, zależnie od poziomu prezesa. Niektórzy żądali wprost podpisywania lojalki. Inni, jak np. nasz prezes, poprzestawali na rozmowach indywidualnych. Wystarczyło bąknąć coś krytycznego na temat ekstremy w Solidarności, by zaliczyć test.

Byłem pierwszym, którego spotkał zaszczyt takiej rozmowy. Zanim jednak mój szef zdążył przejść do istoty sprawy, ja wręczyłem mu rezygnację ze stanowiska sędziego. Nie okazał szczególnego zaskoczenia moją decyzją, ale zaczął mnie przekonywać o jej niecelowości, wskazując też na jej – według niego – przedwczesność. Powiedziałem mu wprost, że na przestrzeni 30 lat zostałem po raz czwarty okłamany przez tzw. władzę ludową i teraz właśnie uznałem, że limit błędów się wyczerpał. Podobno były potem jeszcze jakieś głosy z ministerstwa, ale wobec mojego twardego stanowiska 2.2.1982 r. wręczono mi zwolnienie ze służby z dniem 31.1.1982 r. I tak oto zakończyła się moja 34-letnia praca w sądownictwie.

⁵ MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski nowych związków zawodowych.

Prawie wszyscy sędziowie ugięli się pod presją. Poza mną jeszcze jeden złożył rezygnację (ale pod koniec 1982 r.). Ponadto sędzia z mojego wydziału odeszła z sądu, kiedy przydzielono ją do składu sądzącego działacza Solidarności, a inna wystąpiła po wydaniu kilku wyroków politycznych.

Od lutego prowadzę żywot emeryta. Wbrew temu, czym mnie straszono i czego sam się obawiałem, nie odczuwam ani nudy, ani pustki. Utrzymuję nadal częste kontakty z sądem, a raczej z sędziami, którym pomagam rozwiązywać prawne łamigłówki. Trochę zajmuję się czteroletnim wnukiem Krzysiem (kto wie, może też będzie sędzią?), czasem pod naciskiem żony sprzątam mieszkanie. Zakupów nie robię.

Każda kolejna wizyta w sądzie utwierdza mnie w przekonaniu, że moje odejście było absolutnie słuszne. Abstrahując od strony moralnej, sama atmosfera w sądzie jest ciężka od wydawanych wyroków. Sędziowie przygnębieni i zestresowani. Wszystko to dowodzi trafności mojej decyzji. Byłem pewien, że moje oficjalne stosunki z sądem zakończyły się w chwili odejścia, czyli w styczniu 1982 r.

Tymczasem kilka dni temu, a więc prawie po roku, dowiedziałem się o RZECZYWISTEJ przyczynie mojego odejścia. Otóż w sprawozdaniu egzekutywy z osiągnięć partii po roku trwania stanu wojennego znalazł się taki *passus*: „Stanowczych postaw organizacji partyjnej ZMUSIŁA dwóch sędziów o odmiennych poglądach politycznych do odejścia z sądu”. Brawo dzielni towarzysze – prawda, prawda i tylko prawda! Okazuje się, że gównu zawsze na wierzch wypłynie. Przypomina mi się historyjka sprzed trzydziestu kilku lat, kiedy zapytałem znajomego, byłego ziemianina, co robi w przedsiębiorstwie, w którym był zatrudniony. Odpowiedziałem z filozoficznym spokojem: „Pełnię rolę osetki do ostrzenia czujności klasowej”.

No i tyle. Pisałem te wspomnienia przez pierwszy rok stanu wojennego, a kończę, gdy stan wojenny został zawieszony. Ciąg dalszy dopiszę, gdy imperium się rozpadnie, co jak przewiduję, nastąpi niedługo.

Tego sobie i czytającym życzy autor.

REKLAMA



C.H. BECK

Konstytucja RP

Dowiedz się więcej:

 ksiegarnia.beck.pl

 81 46 13 300

